NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK IV № 1 WARSZAWA — STYCZEŃ 1936 CENA 80 gr.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

„Człowiek gospodarczy", a gospodarz

LUDZIOM, nawykłym od paru pokoleń do chodzenia myślą po utartych torach, trudno jest oswoić się z naszym nowym sposobem ujmowania zjawisk życia publicznego. Toteż łatwo dochodzi do nieporozumień, bo rzeczy nowe i poglądy nowe człowiek starego autoramentu usiłuje gwałtem wtłoczyć w zaśniedziałe ramy. Ramy pękają, bo ta nowość w nich się nie mieści, a sama nowość wypacza się także. Pozostaje wykoszlawiony obraz, który rozsadził starożytną ramę.

Dlatego to, zanim zacznie się mówić o szczegółowych wytycznych programowych, trzeba tylekroć wracać do podstawowych pojęć, bo bez przyswojenia ich sobie całe dalsze rozumowanie zawisa w powietrzu. Oto niewdzięczne, ale jakże istotne zadanie dla publicystów obecnej doby!

Często pytają nas wykształceni ludzie o program gospodarczy. Słuchają wyjaśnień i widać słuchaczom z twarzy, że rozumieją każde słowo, ale w rezultacie nie pojmują nic. Bo jakto? Przecież ekonomja to, tamto, a nauki społeczne także tyle ustaliły, a zresztą prawa przyrodnicze głoszą i w końcu historja nas poucza... Nieledwie, że gotowi zaprząc wyższą matematykę i bakterjologję do walki z naszemi poglądami. Poprostu nie pojmują nic.

Otóż w tem sęk, że w rozmowie z nami trzeba wyrzucić na śmietnik cały zapas gratów, jakiemi meblowano głowę tylu pokoleniom. Nie te istotne prawdy naukowe, zdobywane mozolną pracą, ale te doktrynki i teoryjki, ustrojone w naukową szatę, te chytre i przemądrzałe „prawa naukowe", napęczniałe powagą, a w środku puste, jak wymieciona stodoła — ten cały balaścik, przylepiony do człowieka — trzeba otdrącić od siebie jaknajdalej. Z nami można się dogadać tylko, oczyściwszy wprzódy głowę z umysłowego łupieżu. Ta czynność przygotowawcza, choć żmudna, pozostawia zresztą człowiekowi nader miłe wspomienie.

Mówiąc o sprawach gospodarczych, trzeba naprzód odgonić podstawowe pojęcia t. zw. ekonomji klasycznej, czy też jej córki, ekonomji socjalistycznej. Jedno z tych pojęć — to czcigodna postać t. zw. homo oeconomicus, „człowieka gospodarczego". O tej istocie w naszem oświetleniu pragnę dziś trochę pomówić.

Co to za szanowny obywatel — ten „człowiek gospodarczy"? Gdzie to stworzenie się narodziło, jakie ziemie zamieszkuje, czem się żywi? Poprostu, co to za pokraka? Czy to Polak, Niemiec, Francuz, Anglik, człowiek rasy białej, a może murzyn? Może to człowiek jakiegoś okresu dziejowego, człowiek XIX i XX wieku? Co to, u licha, jest?

Naprawdę to takiego człowieka niema, na to godzą się wszyscy. Ale mimo to służy on ekonomji

za model. Żyje w zamkniętej przestrzeni cieplarnianej i rozpiera się królewsko, bo bez niego podobno niema ekonomji, albowiem dla niego właśnie zbudowano tę złotą klatkę ludzkiej myśli. Przyjrzyjmy się bliżej tej menażeryjnej istocie.

„Człowiek gospodarczy" ma zabawną monomanję. Myśli tylko o zysku, zdobyciu pieniędzy, a reszta nie obchodzi go z zasady do tego stopnia, że gotów zawsze zastawić rodzoną matkę, byle mu za nią coś dali, a z pojęć takich, jak Bóg, ojczyzna, rodzina, uczciwość, honor, przyjaźń, natrząsa się z wyższością, bo — jak wiadomo — nie dają dochodu. Taki to człowiek osadzony został w złotej klatce ekonomji i gniewnie potrząsa prętami, jeżeli świat znosi mu za mało kokosów.

Dążenie do osiągnięcia jaknajwiększego zysku z jaknajmniejszym wysiłkiem — oto najbardziej istotny motyw działania tego „człowieka gospodarczego". A nie lubi on tracić czasu na rzeczy nierentowne, na jałowe rozmyślania o rzeczach idealnych, a za objaw szaleństwa uważa wszelkie ofiary na rzecz jakiegoś dobra publicznego, czy na rzecz innych ludzi. Liczni uczeni rzucili mu do klatki sporządzoną przez nich togę rektorską, więc pochwycił ją, zarzucił sobie na ramiona i odtąd stroi grymasy, udrapowany w płaszcz nauki. Otoczenie, zaglądające do klatki, przywykło go oglądać w tym znamienitym stroju i nie wyobraża sobie rzeczy inaczej, jak tak właśnie, że dostojny „człowiek gospodarczy" i czcigodna nauka są ze sobą za pan brat. Niech więc ktoś zacznie mówić o życiu gospodarczem, to zaraz każdy przypomni sobie tego ustrojonego małpoluda i na takie skojarzenie niema rady.

A naprawdę, wystarczy sobie powiedzieć, że „człowiek gospodarczy" i jego klatka, ta „naukowa ekonomja" — to sztuczne wytwory fantazji i propagandy. Poprostu małpoluda odesłać do ogrodu zoologicznego, a w głowie zrobi się jaśniej.

Kto widział kiedy, żeby normalny, przeciętny człowiek myślał tylko o zysku i gotów był sprzedać żonę, zastawić matkę, a dzieci i przyjaciół zamienić na maszyny robocze, dlań pracujące? Nawet przeciętny żyd, najbardziej zbliżający się do tego ideału „człowieka gospodarczego", gotów coś materjalnego poświęcić dla swych dzieci, a nawet dla „misji Izraela". Przeciętny aryjczyk, nawet należący do najbardziej zmaterjalizowanego społeczeństwa, często wiele poświęca dla ojczyzny, rodziny, przyjaciół, a niejeden nie zapomina i o Bogu, ku złości uczonych twórców gospodarczej klatki. Przeciętny aryjczyk miewa jeszcze serce na właściwem miejscu i nie zdążył schować go do kieszeni.

„Człowiek gospodarczy", który stał się podstawą ekonomji, to wytwór tandetnej, niby to naukowej propagandy i tyleż jest wart, co słynny fikcyjny „kontrakt społeczny" Rousseau'a, który stał się podstawą demokracji, albo co różne „spiżowe prawa", które tworzą fundament socjalizmu. Do rzeki z tym ładunkiem!

Wśród ludów aryjskich, ludów osiadłych, niema miejsca dla „człowieka gospodarczego", którego ojczyzną jest towarzystwo akcyjne, giełda, bank, a w najlepszym wypadku kasa oszczędności. Wśród ludów osiadłych nie spotykamy „człowieka gospodarczego", ale człowieka-gospodarza. Obca mu myśl o jaknajwiększym zysku, osiągniętym jaknajmniejszym wysiłkiem. Prawdziwy gospodarz dba o przyszłość. Pracuje nie tylko dla siebie, ale i dla przyszłych pokoleń. Z jego warsztatem pracy wiąże go nie tylko pogoń za zyskiem, ale i wiele węzłów uczuciowych, pieniężnie bezinteresownych: Miłość rodziny, miłość ojczyzny, pamięć o przodkach, myśl o dzieciach, współpraca z kolegami, towarzyszami i sąsiadami, chęć wyróżnienia się, zadowolenie z wyników własnej pracy i wiele innych czynników niewymiernych i niematerjalnych. Zaś poza swą pracą zawodową ten sam człowiek uzupełnia swe życie myślami, dążeniami, uczuciami, a nawet często działalnością, które niczem nie łączą się z jego żądzą zarobku. Tak wygląda ten prawdziwy, pełny, dość powszechnie spotykany człowiek, pracujący gospodarczo, człowiek z instynktów dziedzicznych osiadły, z natury swej człowiek-gospodarz, choćby nic nie posiadał, jakże odmienny od tej pokracznej małpy, którą stworzyła nauka ekonomji.

Może teraz uda nam się porozumieć. My nie chcemy życia gospodarczego nadchodzącej Polski opierać na tym zwyrodniałym „człowieku gospodarczym". Rozważając drogi, jakiemi winna pójść naprawa Rzeczypospolitej, wiemy z całą pewnością, że nową budowę musi zamieszkać człowiek żywy, człowiek pełny, człowiek-gospodarz. Ten człowiek, jak gospodarz z prawdziwego zdarzenia, nie buja po obłokach, lecz żyje na ziemi. Ale właśnie dlatego, że na tej ziemi żyje, żywi w stosunku do niej przywiązanie i wdzięczność. Naprawa podstaw życia gospodarczego musi więc zerwać ze sztucznie nam wszczepionem geszefciarstwem, zbliżonem do pojęć koczownika, lecz całkowicie obcem człowiekowi osiadłemu i musi zadośćuczynić wszystkim potrzebom człowieka gospodarza. A więc potrzebom nietylko materjalnym, ale i duchowym, bo jedne i drugie są wyrazem jego duszy.

Bez tego założenia naszych poglądów gospodarczych zrozumieć nie można. I więcej jeszcze. Właśnie dlatego, że, myśląc o naprawie Rzeczypospolitej, zawsze mamy na względzie naród żywy, naród-gospodarza i człowieka żywego, człowieka — gospodarza, dlatego to częściowa realizacja wytycznych naszego programu stałaby się absurdem, czemś karykaturalnem. Realizacja ta wymaga wyczyszczenia umysłów z plew, naniesionych przez różnych śmieciarzy. Oprzeć się ona musi o całkowity przewrót umysłowy i mo-

JAN KOROLEC

Z DYSKUSYJ USTROJOWYCH

Ustrój polityczny nowej Polski

OPRÓCZ ustalenia ogólnych, podstawowych zasad, na których ma się opierać Nowy Ład w Polsce, rzeczą pożyteczną jest stworzenie sobie zupełnie konkretnej wizji, tego, co powinno być jutro. Niewątpliwie szereg konkretnych szczegółów będzie w praktyce różnił się od tego, cośmy sobie wyobrażali. Nic to nie szkodzi, bo te szczegóły mają tylko nadać konkretne kształty ustalonym przez nas zasadom. Dziś postaram się naszym Czytelnikom dać taką wizję przyszłego ustroju politycznego.

Pierwszą kwestją, jaka się nasuwa, to problem głowy państwa. Nie będzie to wódz, coś w rodzaju polskiego Hitlera. Nie będzie on tym, który naprawdę rządzi państwem. Będzie symbolem. Będzie jednocześnie stróżem tradycji politycznej, który nie pozwoli, by chwilowe posunięcia polityczne były sprzeczne z trwałą linją rozwojową Narodu.

Godność głowy państwa nie będzie dziedziczna. W Polsce monarchja dziedziczna zanikła o wiele wcześniej niż w innych krajach Europy. Polska przecież przestała być monarchją dziedziczną ze śmiercią Kazimierza Wielkiego. Brak więc w społeczeństwie polskiem wiary w to, że pomazanie przy koronacji nadaje zdolność kierowania państwem. Brak dynastji narodowej czyni wszelkie dyskusje na temat monarchji całkowicie abstrakcyjnemi. Pomysły importowania tych czy innych Koburgów, ostatnio wysuwane przez Nowaczyńskiego, należą do zakresu literatury, nie polityki.

Godność naczelnika państwa powinna być dożywotnia. Tylko bowiem w tym wypadku będzie on czynnikiem niezależnym i nadrzędnym, tylko w tym wypadku będzie czynnikiem stałym w polityce, poręczającym zachowanie tradycji politycznej.

Naczelnik państwa powinien mieć za sobą aprobatę całego narodu. Z drugiej strony wybór jego w sposób taki, w jaki odbywa się wybór prezydenta w Stanach Zjednoczonych lub do niedawna w Niemczech, to narażenie kandydata na ataki, nieodłączne od wszelkiej agitacji wyborczej, to doprowadzenie do takiego stanu, że elekt będzie reprezentantem nie całego narodu, ale tylko tej części, która na niego głosowała. Aby zapobiec tym niepożądanym konsekwencjom, należy stworzyć procedurę, w której ciało istotnie rządzące państwem, przedstawiałoby jednego kandydata, który byłby aprobowany przez kolegjum wyborcze, obejmujące cały naród. Brak aprobaty pociągałby za sobą obowiązek ustąpienia ciała, które kandydaturę zgłosiło. Okres wyborczy musiałby być tak krótki, by nie pozwolić na agitację. Sądzę, że koronacja, połączona z obrzędami religijnemi, dodałaby autorytetu elektowi w szerokich warstwach społeczeństwa. Zwłaszcza zaś na wsi naczelnik państwa w koronie będzie miał większy autorytet od głowy państwa w cylindrze.

Właściwym więc dla Polski ustrojem będzie tradycyjny dla nas ustrój: Rzeczpospolita z królem na czele

Kto ma być jednak czynnikiem decydującym, skoro naczelnik państwa nim nie będzie? Będzie to musiało być ciało zbiorowe, nazwijmy je zgodnie z tradycją polską senatem. Senat powinien być ciałem nielicznem, składającem się z kilkudziesięciu osób, które poza paroma wirylistami, mianowane będą przez króla. Senat, obradujący pod przewodnictwem króla, będzie ustalał wytyczne polityki polskiej. Będzie on wyłaniał rząd, mianowany przez króla do załatwienia bieżących spraw politycznych.

Rząd powinien być nieliczny. Poza premjerem, składać się winien z ministra spraw zagranicznych, ministra spraw wewnętrznych, ministra skarbu, ministra gospodarki narodowej, ministra wychowania narodowego i ministra spraw wojskowych. W ten sposób skonstruowany rząd będzie mógł być naprawdę organem politycznym. Inni, dotychczas istniejący, ministrowie będą podsekretarzami stanu w sześciu wymienionych ministerstwach.

Rząd musi być pod kontrolą opinji publicznej. Tym organem kontroli będzie izba poselska.

Czynne prawo wyborcze do izby poselskiej powinni posiadać wszyscy Polacy, nieposzlakowani na czci, którzy wypełniać będą obowiązki, zawarte w kodeksie politycznym. Kodeks ten będzie zawierał przepisy, stawiające obywatelom, posiadającym prawa polityczne, dodatkowe obowiązki w zakresie życia publicznego i prywatnego oraz zaostrzone sankcje za przekroczenie ogólnie obowiązujących przepisów prawnych.

Do tak pojętego cenzusu moralnego sprowadzi się właściwie to, cośmy doniedawna nazywali organizacją polityczną narodu. Idea organizacji po-

---

ralny, bo nowe dzieło musi spocząć na odnowionym człowieku. Nasz program polityczny, gospodarczy, społeczny, wychowawczy — to jedna, nierozerwalna całość. Kto pragnie zeń odedrzeć kawałek — ten albo go nie rozumie, albo świadomie pragnie go wykoszlawić i zniszczyć przez to całość.

Czas najwyższy, byśmy w obliczu tragicznego kryzysu politycznego, gospodarczego i moralnego, o którym tyle się poważnie mówi, a jeszcze więcej paple, zdobyli się na rozwalenie tych złotych klatek i rozdarcie na strzępy pajaców, które tam postawiono rozmyślnie poto, abyśmy im oddawali cześć.

litycznej narodu wynikła z potrzeby podnoszenia poziomu moralnego wyborców, z potrzeby usunięcia z ich szeregów wszystkich tych, którzy nie poczuwają się do obowiązków wobec narodu. Pod wpływem niemieckim i włoskim doszliśmy do koncepcji hierarchicznej organizacji, obejmującej cały naród uświadomiony i podlegający mechanicznym poleceniom władz. Nie brališmy dostatecznie pod uwagę faktu, że naród nie jest mechanizmem, a społeczeństwo nie da się skoszarować.

Jedynie naturalną hierarchiczną organizacją polityczną narodu jest państwo narodowe. Tworzenie obok tego innej hierarchji politycznej mogłoby doprowadzić jedynie do anarchji.

Izba poselska będzie uchwalała budżet i podatki, będzie sprawowała kontrolę nad polityką i gospodarką rządu i będzie brała udział w wydawaniu ustaw. Ta ostatnia funkcja będzie polegała na ustalaniu ogólnych wytycznych, jakim odpowiadać ma dana ustawa, na podstawie tych wytycznych senat opracowywałby treść ustawy, któraby wymagała aprobaty króla. Izba poselska mogłaby kwalifikowaną większością obalać rząd. Nowy rząd byłby w tym wypadku wyznaczony przez senat.

Przyszła izba poselska nie byłaby zgromadzeniem zawodowych polityków, pobierających uposażenia urzędnicze za powstawanie i siadanie. Izba poselska, jeśli ma być reprezentacją opinji publicznej nie może się składać z zawodowców. Liczba posłów byłaby niewielka, sesje byłyby krótkie, wybory dosyć częste.

Podstawą wymiaru sprawiedliwości musi być całkowita niezależność sądownictwa. Symbolem tego byłoby skasowanie Ministerstwa Sprawiedliwości, głową sądownictwa byłby Prezes Sądu Najwyższego, mianowany przez Króla z pośród trzech kandydatów przedstawionych przez Sąd Najwyższy. Sędziowie byliby mianowani przez Sąd wyższej instancji na wniosek sądu, którego członkami mieliby zostać Członków Sądu Najwyższego mianowałby król na wniosek tegoż sądu. Współudział przy wymiarze sprawiedliwości miałby czynnik obywatelski, któremu między innemi oddane byłyby do rostrzygania sprawy mniejszej wagi.

Znaczną część funkcyj publicznych zamiast państwa spełniałby samorząd, zarówno terytorjalny, jak i zawodowy. Cechą jego najbardziej typową byłaby różnorodność jego form. Samorząd musiałby mieć szeroki zakres swobody. Prawo wyborcze do samorządów mieliby wszyscy obywatele. Żydzi więc nie uczestniczyliby w tych wyborach.

Tak mógłby wyglądać przyszły ustrój polityczny Polski. Nie przywiązuję zbytniej wagi do konkretnych szczegółów, o których pisałem. Mają one jedynie dobitnie wyjaśnić zasady, jakie mi w tym zakresie przyświecają. Dlatego nie cieszyłbym się bynajmniej, gdyby niektóre z tych szczegółów były już dziś zrealizowane. Nie o mnie przecież chodzi, lecz o podstawowe zasady, a przedewszystkiem o tę najważniejszą: zapewnienie w Państwie Polskiem rządów Narodowi polskiemu. Nie boję się też, by ktokolwiek był w stanie ten program „ukraść". Ma on to do siebie, że można go realizować tylko w całości, gdyż inaczej wyrodzi się w karykaturę.

WOJCIECH ZAWORSKI

Z DYSKUSYJ GOSPODARCZYCH

Bez cudów

OSTATNIO pisze się dużo o zagadnieniach pieniężnych. Są ekonomiści, którzy widzą właśnie w tej dziedzinie główne źródła przesilenia i w tej dziedzinie skłonni są szukać głównego lekarstwa na wszelkie nasze niedomagania, nawet nietylko gospodarcze. Według ich zdania obieg pieniężny jest dziś stosunkowo zbyt mały. Gdy się go zwiększy, stworzone zostaną nowe możliwości pracy i zarobku.

Gdyby tak było istotnie, zadanie naprawy chorej gospodarki stałoby się bardzo jasne i proste: powiększyć obieg banknotów, a całość sama się złoży. Sądzimy jednak, że rzeczywistość jest o wiele bardziej zawiła od takiego rzeczy ujęcia. Można widzieć wiele stron ujemnych obecnego systemu pieniężnego, najgorsze przecież jest to, iż siła nabywcza, jaką reprezentuje obieg pieniężny jest nierówna w różnych okresach czasu, zaś jeszcze bardziej nierówny jest wpływ zjawisk pieniężnych na życie gospodarcze. Ta sama ilość pieniędzy, puszczonych w obieg, raz kursuje szybko i działa „inflacyjnie", kiedyindziej zaś znowu kursuje wolno i jest czynnikiem obniżającym ceny, to znowu działa „deflacyjnie". Raz pieniądz polski bywa jednym z wielu środków płatniczych obok obcych walut, obok zastępczych środków płatniczych i t. d., kiedyindziej znowu — jak właśnie dzisiaj — staje się niemal jedynym środkiem płatniczym. Te zmiany wpływają oczywiście też na poziom cen, gdyż obrót zastępczych środków płatniczych, jak weksle, czeki i t. p., oraz obrót obcych walut w kraju ma takie samo znaczenie gospodarcze jak obieg pieniądza.

Każde powiększenie obiegu zastępczych środków płatniczych, bądź obcych walut, każde zwiększenie szybkości obiegu pieniądza wywołuje analogiczne skutki, jak powiększenie ilości pieniędzy w obiegu.

Z uwag powyższych widać, jak trudno jest przy

stałej ilości pieniędzy w obiegu zapewnić stały poziom cen. A cóż dopiero mówić o jakiejś stałości cen przy systematycznem i znacznem powiększaniu obiegu pieniężnego!

Nie wolno bowiem ani na chwilę zapominać o tem, że niestałość ogólnego poziomu cen, wyrażająca się w ich nagłych spadkach i skokach w górę, jest jednym z najważniejszych objawów choroby obecnego ustroju gospodarczego. Wszystko zatem, coby ułatwiało skoki cen, należy uważać za pogłębianie przesilenia ustroju gospodarczego. Ceny spadające — to ruina wytwórcy, ceny rosnące — to ruina posiadacza kapitału pieniężnego. A posiadacz kapitału pieniężnego to nietylko spekulant z północnych dzielnic Warszawy, ale także służąca, czy robotnik, wnoszący groszowe kapitaliki do kas oszędności. Z tych groszowych kapitalików rosną miljardy.

Ceny szybko skaczące — to źródło dużego dochodu dla nieproduktywnej spekulacji żydowskiej. Na każdej bowiem zmianie poziomu cen zyskuje ten, kto zaczyna na nią grać, a wszelką grę spekulacyjną zaczynają i prowadzą u nas żydzi.

Zatem polityka pieniężna, nie zabezpieczająca przed chaotycznemi zmianami poziomu cen, jest wybitnie szkodliwa. Kryzys lat ostatnich jest przecież w znacznej mierze wynikiem zmian w sile nabywczej pieniądza. A zmiany te wywołane zostały olbrzymim rozwojem kredytu i wzrostem obiegu pieniężnego w latach 1926—1929.

Kryzys potrafiły skutecznie przezwyciężyć te państwa, które przed niebezpieczeństwem zmian w sile nabywczej pieniądza umiały się do pewnego stopnia zabezpieczyć. Anglja przez zmniejszenie wartości funta w złocie doprowadziła do tego, że dziś nikt nie będzie się obawiał spadku funta spowodu spadku złotego pokrycia. Taki sam jest sens operacji amerykańskiej. Anglja przeżywa wielką konjunkturę przy niższych w 1929 roku cenach i przy solidniejszem pokryciu waluty złotem. Ustabilizowała faktycznie funta. Czy przypadkiem nie dzieje się tak dlatego, że w r. 1929 ciągle wisiała nad życiem gospodarczem obawa zawalenia się wielkiej piramidy pożyczek, kredytów, weksli, banknotów, nie opartych o złoto, a w r. 1935 czy 1936 obawa ta już nie gra takiej roli, bo piramida kredytowa dzięki spadkowi wartości funta w stosunku do złota jest mniejsza?

Można mówić, co się chce, o złocie, ale jedno nie ulega kwestji: silne związanie pieniądza ze złotem zabezpiecza przed wstrząsami pieniężnemi, przynoszącemi korzyść jedynie spekulacji.

Pozostaje jednak pytanie, czy to nie polityka pomnażania pieniądza zapewnia niektórym państwom możność zatrudnienia całej ludności? Czy nie dzięki tej polityce Niemcy urzeczywistniają dziś wielki program inwestycyj, przygotowujących je do przyszłej wojny? Przykład Niemiec jest niewątpliwie ponętny i suggestywny. Ale jak tam jest naprawdę? Oto Niemcy przedewszystkiem zahamowały odpływ złota i dewiz zagranicę. Inaczej postąpić nie mogły, bo nie miały w dostatecznej ilości ani dewiz, ani złota. Polityka państw wierzycielskich uniemożliwiała im z resztą spłatę zobowiązań. W ten sposób, zatrzymawszy pożyczone przez Anglję i Amerykę kapitały — wprawdzie już nie w formie złota, ale w formie zbudowanych za pożyczone pieniądze fabryk i urządzeń, Niemcy przestały płacić od tych pieniędzy odsetki.

Polityka państw wierzycielskich zmuszała Niemcy do podjęcia tych słusznych zarządzeń. Nie można żądać spłaty długów i uniemożliwiać spłatę, nie wpuszczając towarów dłużnika.

Ale bodaj, że nie tylko ta polityka zapewniła Niemcom sukces, ale także i samo powiększenie obiegu niewieleby Niemcom dało. O wiele większe korzyści dało im co innego: szczególna polityka ograniczania spożycia na rzecz inwestycyj. Ograniczenie spożycia odbywa się dwiema drogami, przez ograniczenie przywozu dóbr spożywczych i przez pierwszeństwo dawane tworzeniu kapitałów nad zaspakajaniem potrzeb. Niema bowiem innego sposobu powiększania stanu zatrudnienia, jak gromadzenie kapitałów w szerszem tego słowa znaczeniu, a więc nie tylko kapitałów pieniężnych. Rolnictwo nasze wyżywi więcej ludzi, gdy więcej będzie wzorowych mleczarń, wytwórni konserw, czy innych zakładów przetwórczych, gdy więcej będzie narzędzi, ułatwiających intensywną uprawę roli, gdy wzrośnie kapitał oświaty zawodowej, gdy lepsze drogi prowadzić będą ze wsi do miast.

Złudzeniem jest przypuszczenie, że do tego celu doprowadzić nas może najłatwiej pomnażanie obiegu pieniężnego, wywołujące wzrost cen. Wszak sprowadza ono za sobą: 1) Zanik kapitalizacji u wszystkich pracowników najemnych. 2) Stopniowe zniszczenie kapitałów obrotowych. 3) W ostatecznym rezultacie kryzys taki, jaki np. mamy obecnie po latach radosnej twórczości kredytowej. 4) W razie niepohamowanej niczem inflancji zupełne załamanie ładu pieniężnego, jakie mieliśmy np. w końcu roku 1923.

Tymczasem choćby takie cyfry, jak 10 miljardów złotych inwestycyj, przeprowadzonych przez państwo polskie, jak pół miljarda przyrostu oszczędności pieniężnych w roku 1934 wskazują na to, że jesteśmy zdolni do podjęcia wysiłków, zmierzających do tworzenia nowych warsztatów pracy na wielką skalę, do bardzo poważnego i stałego zwiększania stanu zatrudnienia. To, że dotychczas gospodarowaliśmy gorzej od zaborców, że nasze inwestycje nie były często inwestycjami, ale wydatkami konsumcyjnemi, niedostosowanemi do naszej nędzy nie świadzy o tem, żeby tak musiało być zawsze.

I jeszcze jedno. W zdyscyplinowanym i jednolitym narodzie nawet ryzykowne eksperymenty nie są tak niebezpieczne, jak to poucza przykład Anglji.

W państwie, w którem olbrzymią rolę gospodarczą odgrywają żydzi, będąc elementem anarchji gospodarczej, eksperymenty wiodą do katastrofy.

W zakresie polityki pieniężnej można zatem dać tylko jedno, bardzo stare, zalecenie: pożądane jest utrzymanie stałej wartości pieniądza i zapobieganie takiemu układowi stosunków, w którym stworzono by warunki, ułatwiające wahanie pieniądza, nie w stosunku do złota, ale w stosunku do towarów.

Nie jest dziś rzeczą najważniejszą silenie się na zbawienne pomysły walutowe, tem bardziej, że w innych dziedzinach mamy do spełnienia zadania olbrzymie. Uwolnienie się od obcych wpływów, uzdrowienie zdegenerowanych form produkcji i kredytu, przebudowa ustroju rolnego, sharmonizowanie rozumnej wolności jednostek z ładem planu gospodarczego, to najpilniejsze z tych zadań. Nie wolno więc dziś usypiać czujności narodu, nie wolno mu głosić, jakoby wystarczało manipulować walutą, by uzdrowić naszą gospodarkę i usunąć bezrobocie i nędzę. Życie gospodarcze nie znosi zaczarowanych napojów, cudownie uzdrawiających wszelkie choroby.

WACŁAW RUDNIAK

Zabójczy import

W USTROJU gospodarczym końca XIX i początku XX wieku bilans handlu zagranicznego a jeszcze bardziej bilans płatniczy każdego państwa odgrywał ważną rolę. Istnienie gospodarki światowej, swobodna i szeroka wymiana międzynarodowa towarów, usług i kapitałów, wiązała i uzależniała poszczególne państwa od zagranicy, od konjunktury światowej.

Korzystne ukształtowanie bilansu płatniczego, t. j. osiągnięcie jaknajwiększej nadwyżki w wymianie z zagranicą było ogólnem wówczas dążeniem i drogowskazem polityki gospodarczej rządów.

Zgodnie z panującemi wtedy zasadami ekonomji „klasycznej" każde państwo powinno produkować tylko to, co mu się najlepiej opłaci i co w wymianie z zagranicą da mu największy zysk. Wynikiem tych poglądów była dziwaczna struktura państw t. zw. przemysłowych, które stały się zupełnie zależne od zagranicznych dostawców środków żywności i surowców. Z drugiej strony wiele państw t. zw. rolniczych cierpiało na niedorozwój gospodarczy i chroniczne ubóstwo, mając bowiem surowce, potrzebne do przemysłowej produkcji, wywoziły je zagranicę, sprowadzając wzamian wyroby gotowe.

Gospodarka światowa należy już do historji i trudno przewidzieć, jak będzie wyglądać przyszły ustrój gospodarczy Polski, ale można wskazać niejedno, co musi ulec zmianie i kierunek tych zmian próbować określić.

Ograniczę się tu do kilku uwag na temat naszego przywozu produktów rolnych. Polska jest określana powszechnie jako kraj rolniczo-przemysłowy, o przewadze wytwórczości rolniczej. Zdawałoby się więc, że przywóz produktów rolnych do Polski powinien być minimalny. Tymczasem naprzykład w roku 1934 wartość jego wynosiła przeszło 30% ogólnego przywozu. Brałem pod uwagę tylko przywóz surowców rolniczych, wszelkie przetwory zaś zostały pominięte.

W przywozie tym największe pozycje stanowią surowce włókiennicze z bawełną na czele. Dalej idą skóry surowe, owoce, nasiona oleiste, ryż, jelita zwierzęce. Ponadto przejściowo przywozimy drobne ilości żyta, pszenicy, jęczmienia i innych zbóż naszego klimatu. W drobnych ilościach sprowadzamy również z zagranicy nasiona strączkowe, nasiona roślin pastewnych i t. p. Zajmę się tu przywozem tych produktów rolnych, które są zjawiskiem trwałem w naszym bilansie handlu zagranicznego.

Muszę się zastrzec, że nie uważam wcale dodatniego salda bilansu handlowego za jakiś cel absolutny. Znaczenie bilansu handlu zagranicznego zmalało wraz z upadkiem międzynarodowej wymiany i zamykaniem się poszczególnych gospodarstw narodowych w swoich granicach.

Jeśli uważam, że niepotrzebny nam jest przywóz ryżu, czy bawełny, lnu czy owoców, juty, wełny, skór i t. d., to nie dlatego, że wpływa ten przywóz na zmniejszenie salda bilansu handlowego. Nie to będzie rzeczą najważniejszą w przyszłym ustroju. Przyszły ustrój gospodarczy Polski musi pozwolić na wyzyskanie wszystkich możliwości produkcyjnych kraju, musi dać zatrudnie wszystkim Polakom, (choćby to miało kosztować według pojęć ekonomji liberalnej „drożej"), musi uniezależnić Polskę od zagranicy, nietylko ze względów natury militarnej, ale i ogólnych.

Swobodna wymiana międzynarodowa prowadziła do niwelacji i ujednostajnienia stylu życia poszczególnych narodów, ustrój narodowy nie może na to pozwolić. Sprowadzamy produkty, które albo możemy sami wytworzyć, jak np: len i konopie, wełna, skóry i jelita, owoce, nasiona oleiste, albo też przez krajowe surowce zastąpić (np. bawełna, juta, owoce egzotyczne).

Import ten szczególnie szkodliwy jest dla rolnictwa. Uniemożliwia on bowiem przebudowę struktury produkcji rolniczej i wogóle struktury agrarnej w Polsce. Położenie nacisku w rolnictwie na produkcję artykułów dotąd importowanych z zagranicy, ograniczy znaczenie gospodarcze wielkiej własności ziem-

skiej i uczyni jej rozdrobnienie procesem naturalnym i integralnie związanym z całym procesem przebudowy gospodarczej.

Dziś produkcja rolna jest w Polsce bardzo mało zróżniczkowana, co jest jedną z przyczyn strukturalnego kryzysu naszego rolnictwa. Zboża oraz ziemniaki — oto, co głównie produkuje rolnik polski. Konieczność zmiany kierunków wytwórczości rolnej, rozwinięcie upraw bardziej intensywnych, co do pracy rąk ludzkich to pogląd naogół niekwestjonowany przez nikogo. Właśnie takiemi pożądanemi, koniecznemi nawet w Polsce działami produkcji rolniczej są uprawy lnu i konopi, hodowla zwierząt domowych, sadownictwo. Dla ich rozwoju muszą być stosowane wszyskie dostępne środki polityki gospodarazej, a więc i polityki handlu zagranicznego.

Oczywiście, że nie można zmienić struktury wytwórczości rolnej w kilka lat przez zakazy przywozu. Muszą tu być stosowane konsekwentnie, bezustannie i łącznie wszystkie możliwe środki. Rozpatrzmy jakie są możliwości rozwoju tych zaniedbanych gałęzi wytwórczości.

Zaczniemy od najtrudniejszej — surowców włókienniczych. Mimo dobrych warunków naturalnych Polska jest zupełnie uzależniona od zagranicznej bawełny, lnu, juty i wełny. Mamy dobrze rozwinięty, może nawet zabardzo rozbudowany przemysł włókienniczy, a surowce dla niego sprowadzamy z zagranicy. Chcąc się pod tym względem uniezależnić, a jednocześnie dać możność pracy i wszechstronnego wyzyskania ziemi drobnym rolnikom, musimy rozwinąć na wielką skalę produkcję lnu i konopi. To nam da z jednej strony możność zatrudnienia większej ilości bezrolnych i małorolnych chłopów, a z drugiej strony musi nas uniezależnić całkowicie od zagranicznego lnu, konopi i juty, a w znacznej mierze i bawełny. Reszta naszego zapotrzebowania na bawełnę musi być pokryta przez rozwinięcie produkcji sztucznego jedwabiu.

Dużo trudniejszą jest kwestja rozwinięcia hodowli owiec na wełnę. Hodowla owiec wymaga od hodowcy znacznych wysiłków i jest w polskich warunkach klimatycznych dość trudna, ale zupełnie możliwa, zwłaszcza w posiadających doskonałe pastwiska Karpatach. Konieczne jest przytem zwiększenie spożycia mięsa owiec, które to spożycie jest w Polsce bardzo niskie i stanowi jedną z przyczyn niedorozwoju naszej hodowli owiec.

Uniezależnienie się od zagranicznych surowców włókienniczych nie jest więc niemożliwe, wymaga jednak kilkudziesięciu lat konsekwentnej i wytężonej pracy rolnictwa przy pełnem poparciu rządu.

Rozwój hodowli bydła i nierogacizny jest już rzeczą dużo łatwiejszą. Tutaj większą rolę gra organizacja handlu zwierzętami i rzeźni. Są one opanowane przez żydów, którzy prowadzą gospodarkę rabunkową, wyzyskując rolnika-producenta, i dając konsumentowi towar w złym gatunku i drogi. Niefachowość i niechlujstwo żydowskich handlarzy i rzeźników powoduje marnowanie się wielkich ilości skór i odpadków, które musimy sprowadzać z zagranicy. W tej więc dziedzinie zacząćby należało od postawienia na odpowiednim poziomie handlu i rzeźni, a rozwój hodowli poszedłby wślad za podwyżką cen, płaconych producentowi, oraz za większemi możliwościami zbytu skór i odpadków.

Przywóz ryżu jest Polsce zupełnie niepotrzebny, zastąpić go bowiem można krajowemi kaszami, dlatego też należałoby wydać poprostu zakaz przywozu ryżu dla spożycia wewnętrznego.

Owoce możemy w przeciągu kilku lat zacząć produkować w ilościach zupełnie wystarczających dla zaspokojenia krajowego spożycia. Konieczne byłoby tylko zorganizowanie handlu owocami, co podniosłoby rentowność tej gałęzi wytwórczości, wyzyskiwanej obecnie przez żydowskich pośredników. Zakaz przywozu zagranicznych owoców dałby tu znakomite rezultaty.

Pozostają nasiona oleiste. Moglibyśmy produkować je w ilościach, zaspakajających najzupełniej krajowe potrzeby. Przeszkadza tu konkurencja zagraniczna, oraz przemysł przetwarzający surowce tłuszczowe, a uzależniony w znacznej mierze od kapitału zagranicznego.

Krótkie te uwagi nie mają oczywiście pretensji do wszechstronnego oświetlenia problemu, ani do wyczerpującego wskazania dróg naprawy. Zdaję sobie doskonale sprawę z olbrzymich trudności, jak również i z tego, jak złożone jest poruszone zagadnienie. Wiem, że można mi zarzucić zupełne pominięcie w rozważaniach kwestji waluty, stosunków z zagranicą, istniejącego stanu prawnego i t. d. i t. d.

W każdym razie, takie czy inne trudności nie mogą uzasadniać rezygnacji z przeprowadzenia koniecznych zmian.

Rozstrzygać tu powinny nie względy na stosunki handlowe z zagranicą, nie doktryny gospodarcze, ale prosta konieczność przebudowy dla dobra całości gospodarstwa narodowego.

Konieczny jest pełny i wszechstronny rozwój możliwości produkcyjnych rolnictwa polskiego i danie zatrudnienia przeludnionej wsi polskiej. Na przeszkodzie stoi tu między innemi przywóz surowców rolniczych, które możemy produkować w kraju, lub które mogą być zastąpione produktami krajowemi.

Już dziś trzeba zmierzać do tego by ułatwić przebudowę gospodarczą Polski. Jednym ze środków będzie daleko idąca zmiana w naszej produkcji rolniczej, dla której trzeba, aby przywóz zagraniczny przestał istnieć.

JAN OSTROWSKI

Granice wolności prasy

PAŃSTWA współczesne posiadają w ręku swojem olbrzymią siłę, wytwarzającą ruch myśli w narodach — to prasa. Rola prasy polega na zaznaczaniu żądań niezbędnych, na komunikowaniu skarg narodu, na wyrażaniu, a nawet tworzeniu niezadowolenia. Prasa jest ucieleśnieniem wolności mówienia. Państwa nie umiały wykorzystać tej siły i oto znalazła się ona w naszem ręku. Przez nią zdobyliśmy w posiadaniu naszem złoto...

Tak mówią mędrcy Sjonu. Abstrahując całkowicie od kwestji autentyczności Protokułów musimy przyznać, że uwagi, które poświęcono tu rzeczywistości, są niezwykle trafne.

Rola, jaką żydzi odgrywają w prasie całego świata, jest olbrzymia. W Polsce, kraju o największym odsetku żydów, wpływy ich w prasie są silniejsze, niż gdzieindziej. Weźmy pod uwagę naszą prasę codzienną, a więc tę, która stanowi najważniejszy czynnik urabiania, a właściwie tworzenia opinji publicznej. Jeżeli wyeliminujemy nieliczne pisma wyraźnie narodowe, o zabarwieniu antysemickiem oraz nieliczne organy katolickie, to przekonamy się, na podstawie choćby tylko uważnej lektury, że, w ogromnej większości pozostałych dzienników, właściwy ton nadają pismom pióra żydowskie, ukrywające się nieraz nawet poza oficjalnemi szyldami. Żydzi również opanowali w znacznej mierze rynek czasopiśmienniczy, zwłaszcza w dziedzinie pism o charakterze ogólnym, a więc perjodyków literackich, „magazynów" i wszelkiego rodzaju pism o charakterze rozrywkowym, nie mówiąc już o szeregu wydawnictw „humorystycznych" i sensacyjnych, trudniących się rozpowszechnianiem pornografji i zamiłowania do kryminalnych „przygód".

Rola prasy w Polsce jest niesłychanie doniosła. Jest ona jeszcze spotęgowana przez słaby naogół krytycyzm przeciętnego czytelnika i ogromny urok, jakim cieszy się u nas słowo drukowane. Wpływem żydów: dziennikarzy, wydawców, czy poprostu inspiratorów tłumaczyć należy w znacznej mierze fakt, że prasa wypełnia swe zadania w sposób wręcz niezgodny z istotnemi potrzebami narodu.

Cała nasza smętna dzisiejsza „rzeczywistość" znajduje swój wyraz, oddźwięk i aplauz w tej właśnie prasie. Prasa brukowa, różne expressy i najostatniejsze wiadomości, docierające do najszerszych, a najmniej krytycznych warstw czytelników, ta prasa, w której wpływy żydowskie są najbardziej bezpośrednie, jest niebezpiecznym rozsadnikiem zepsucia moralnego. Służąc różnym panom, zależnie od potrzeb chwili, zachowuje jednak niezmiennie i konsekwentnie wrogą postawę wobec wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z ideą narodową. To samo zresztą, choć w sposób inteligentniejszy, czynią pisma, przeznaczone dla szczuplejszego grona „elity". W interesie własnym i swych chlebodawców, usiłują one zohydzić lub ośmieszyć wszelki ruch, zmierzający do zmiany istniejących stosunków.

Prasa, stanowiąc dla większości obywateli wyłączne niemal źródło informacyj, a często jedyny wogóle przedmiot lektury, jest jednym z najważniejszych czynników wychowania społecznego. Chodzi o to, aby czynnik ten był dodatni. Jeżeli chcemy, aby społeczeństwo było zdrowe moralnie, aby opinja jego o sprawach publicznych była zgodna z interesem narodu, musimy przeprowadzić gruntowną reformę w dziedzinie prasowej.

Reforma ta nasunie niewątpliwie wiele trudności — zarówno natury politycznej, jak techniczno-organizacyjnej.

Trudność polityczną stanowi przedewszyskiem fakt, iż postulat wolności prasy, jako czynnika kontroli społecznej, a jednocześnie pewnego rodzaju klapy bezpieczeństwa dla istniejących w ramach każdego ustroju prądów politycznych — winien być w zasadzie utrzymany. Z drugiej zaś strony, wobec nader słabego poczucia odpowiedzialności i etyki zawodowej ludzi, reprezentujących pewne odłamy naszej prasy dzisiejszej, realizacja tego postulatu w całej jego rozciągłości groziłaby zachowaniem w znacznej mierze istniejącego stanu rzeczy. Dlatego też, odrzucając zgóry myśl o środku zapobiegawczym tak ostrym, jak cenzura uprzednia, przychylamy się jednak do koncepcji systemu, któryby pozwolił: 1) oczyścić teren prasowy z osobników, wyraźnie nienadających się do pracy tak odpowiedzialnej, czy to ze względów moralnych, czy też — niedostatecznych kwalifikacyj zawodowych; 2) zmusić ludzi piszących do należytego liczenia się z ewentualnemi skutkami wyrażanych przez siebie poglądów, czy podawanych informacyj. Dla urzeczywistnienia pierwszego punktu tego programu, należy przedewszystkiem usunąć całkowicie z prasy żydów, w myśl zasady, iż wykonywanie zawodu dziennikarza, podobnie jak zawodu adwokata lub urzędnika państwowego może być dostępne jedynie dla posiadających pełnię praw obywatelskich. Sprawy istnienia prasy, redagowanej przez żydów wyłącznie dla żydów oraz norm prawnych dla niej, w tej chwili pomijam w mych rozważaniach. Drugą koniecznością jest wprowadzenie cenzusu naukowego, oraz moralnego, któryby obowiązywał wszystkich bez wyjątku dziennikarzy zawodowych.

Dla podniesienia poziomu moralnego stanu dzien-

nikarskiego konieczne wydaje się powołanie do życia Izb prasowych, na wzór analogicznych korporacyj adwokatów, czy lekarzy. Organizacja ta obejmując przymusowo wszystkich dziennikarzy zawodowych czyli osób pracujących stale i żyjących z pracy dziennikarskiej oraz wydawców, miałaby za zadanie strzeżenie praw i obowiązków swych członków. W pierwszym rzędzie zaś byłaby ona powołana do czuwania nad przestrzeganiem przez swych członków zasad etyki zawodowej. W wypadku przekroczenia, sąd dyscyplinarny. powołany przez Izbę, władny byłby stosować środki represji, aż do skreślenia z listy dziennikarzy włącznie. Ta najwyższa sankcja dyscyplinarna pociągałaby za sobą ipso iure zakaz wykonywania zawodu. W ten sposób — władze Izby mogłyby stanąć na straży interesu publicznego i godności zawodu o wiele skuteczniej, niż władze sądowe, skrępowane normami prawa karnego, dla którego, z natury rzeczy, mogą pozostać obojętne sprawy, z punktu widzenia etyki zasługujące na potępienie.

Ażeby umożliwić skuteczniejszą kontrolę pracy dziennikarzy, należy wprowadzić dla dziennikarzy zawodowych ustawowy obowiązek podpisywania swych artykułów czy notatek, zaś dla osób, piszących do rywczo, przymus ujawnienia autora w razie ataku na czyjeś dobre imię. Dzisiejszy bowiem system gdzie „redaktor odpowiedzialny", a najczęściej Bogu ducha winien „ustawowy kozioł ofiarny" — z reguły odpowiada i odsiaduje kary za wszystkich, ukrytych za tarczą bezimienności jest równie niemoralny, jak szkodliwy. W tej dziedzinie szczególnie ważną jest rzeczą, by zasada odpowiedzialności osobistej znalazła jaknajpełniejsze zastosowanie.

Oczywista, wszystkie proponowane tu środki są tylko narzędziem, które spełni swe zadaaie jedynie wówczas, gdy znajdzie się w rękach odpowiednich ludzi.

Cóż z tego, że mamy prawo o zwalczaniu pornografji, gdy władze pozwalają w praktyce na rozpowszechnianie takich wydawnictw, jak „Wolna Myśl", lub „Adam i Ewa"?

Norma prawna wpływ swój wywierać może tylko wówczas, gdy jest naprawdę przestrzegana przez organy, powołane do czuwania nad jej zachowaniem. Jak zawsze więc, tak i w tym wypadku powtarza się zasada: nawet niedoskonałe prawo, stosowane przez odpowiednich ludzi, da lepsze rezultaty, niż idealne prawo w niewłaściwych rękach.

MICHAŁ STEFAŃSKI

Zadania wychowawcze

ŻYJEMY dziś szybko, ewolucja pojęć idzie w tak szalonem tempie, że dopiero przystanąwszy na chwilę i rzuciwszy okiem wstecz, widzimy, jak daleko zaszliśmy. To, co jeszcze kilkadziesiąt lat temu było widoczne tylko dla garstki najwybitniejszych — zrozumienie faktu, że kryzys obecny nie jest tylko kryzysem konjunkturalnym i że żyjemy na przełomie dwóch epok — to dziś już jest udziałem całego myślącego ogółu.

Istotną różnicą pomiędzy starem i młodem pokoleniem jest to, że starzy, choć zdają sobie mniej lub więcej dokładnie sprawę z tego, że ustrój obecny umiera w bólach, chcą go bronić, leczyć i galwanizować, a choć mają niejasne przeczucie, iż przewrót jest nieunikniony, nie chcą prawdzie spojrzeć prosto w oczy i wyciągnąć z niej konsekwencyj, lecz chcą przynajmniej chwilę tego przewrotu odsunąć. Przewrót narodowy, aczkolwiek jest przedewszystkiem przewrotem pojęć, a może—właśnie dlatego,—przerażał ich. Jest to zupełnie zrozumiałe. Pokolenie, które cały swój światopogląd ukształtowało w warunkach życia przedwojennego, dla którego wojna europejska była tylko strasznym epizodem, a lata powojenne upłynęły na gwałtownem odbudowywaniu życia według wzorów i recept przedwojennych, — nie mogło być inne.

Młode pokolenie Polski niepodległej jest inne. Pojąwszy, że stary świat kończy się bezpowrotnie, spojrzało tej prawdzie prosto w oczy i zaczęło z całym zapałem i odwagą szukać nowych form egzystencji narodowej. Ruch nasz zrozumiał, iż na barki młodego pokolenia spadnie nieodwołalnie ciężar rozstrzygnięcia całokształtu tych palących zagadnień, ktorych ani odkładaniem, ani rozwiązywaniem fragmentami załatwić się nie da.

Rozumiemy również, że do zrealizowania haseł przewrotu narodowego nie wystarczy tylko program i wiara w jego słuszność, nie wystarczy poruszenie źródeł energji narodowej i skierowanie jej na właściwe tory, lecz, aby nie zginąć w chaosie, by nie lec w gruzach walącego się ustroju i nie pchnąć kraju w odmęt anarchji — należy tę energję ująć w żelazne ramy organizacji, która przekształci charakter naszego narodu.

Podstawą wielkości wszystkich narodów we wszystkich wiekach i niezależnie od ras, był niepisany lecz bardzo surowy kodeks, na którym wychowywał się taki, a nie inny typ obywatela. Gdy kodeks ten rozluźniał się, największe potęgi padały. Wielkie nowoczesne ruchy narodowe: faszyzm i hitleryzm również troszczą się przedewszystkiem o wychowanie zahartowanego i twardego człowieka, który jedynie

może dać gwarancję, że potrafi nietylko burzyć, ale będzie mniał ideologję, którą wyznaje i program, który realizuje — wprowadzić, utrwalić i obronić.

W naszych warunkach tembardziej, w obliczu zadań, które stoją przed nami, przekształcenie charakteru narodowego, wychowanie nowego typu przeciętnego obywatela — jest najbardziej palącym nakazem. Potępiamy obecne wychowanie, które szerzy w młodzieży oportunizm, odbiera wiarę w siebie, szerzy tani sceptycyzm i pesymizm i miękkością swoją paczy charaktery. Nie obserwator, subtelny choćby i wyniklіwy, lecz zatopiony w analizie, nie bystry i zjadliwy krytyk, gubiący się w negacji, — lecz człowiek charakteru i czynu jest naszym ideałem.

Nie jesteśmy Don-Kichotami, ani nieodpowiedzialnymi fantastami, którzy chcą burzyć stary świat, nie mając pewności, iż będą umieli i mieli siłę zbudować nowy. My nowy ład budować chcemy w oparciu o nowego człowieka, który męstwo, zdolność do ofiar i poświęceń, uczciwość, pogardę dla zniewieściałości, wstręt do kompromisu i wolę walki stawia na pierwszem miejscu.

Ten „nowy typ" człowieka nie jest właściwie nowy, cała nasza historja dostarcza przykładów nietylko genjalnych umysłów, ale i wielkich charakterów, lecz, niestety prawie zawsze są to rzadkie klejnoty, które błyszczą w szarej masie społeczeństwa biernego, apatycznego i niezdolnego do trwałego wysiłku. Nam nie wystarczają choćby liczne nawet jednostki, wyrastające ponad przeciętny poziom, chcemy bowiem, aby cechy te stały się udziałem całego młodego pokolenia, ujętego w silną organizację, zdolną do przekształcenia całego narodu.

JÓZEF NIEWIAROWSKI

Czem jest Naród

W ARTYKULE Wojciecha Zaleskiego p.t. „Za kulisami ugody", zamieszczonym w listopadowym numerze „Nowego Ładu" (autor omawiał tam, jak pamiętamy, podstawy porozumienia rządu z ukraińcami wschodnio-galicyjskimi), znalazł się ustęp tej treści:

„Nie uważamy, by Polakiem miał być tylko ten, kto mówi po polsku. Takie ograniczanie pojęcia „naród polski" jest niezgodne z naszą tradycją polityczną i niezgodne z pojęciem narodowości, przyjętem na całym świecie. Naród to pojęcie ideowo-polityczne, a nie etnograficzne".

Twierdzę, że konsekwentny nacjonalista nie może zgodzić się na podobne sformułowanie pojęcia narodu.

Zdaniem mojem, sformułowanie takie jest anachronizmem. Odpowiada ono okresowi „narodowego liberalizmu" i przedwojennego imperjalizmu. Dziś w taki „ideowo-polityczny" sposób określają naród przeciwnicy nacjonalizmu. Wyprowadzają oni pojęcie narodu z pojęcia państwa, a to właśnie oznacza — i tylko to może oznaczać — ideowo-polityczne pojmowanie narodu.

U podstaw światopoglądu nacjonalistycznego leży podporządkowanie pojęcia państwa pojęciu narodu, które tak się tu mają do siebie jak forma do treści, lub środek do celu.

Naród w nowoczesnem, „nacjonalistycznem" ujęciu — to świadoma samej siebie, swych dążeń i celów, dojrzała historycznie narodowość. Ta zaś z kolei jest niczem innem, jak grupą etniczną (lub wynikiem zcementowania szeregu nawarstwień etnicznych) ukształtowaną przez historję na podłożu warunków przyrodzonych, właściwych jej obszarowi plemiennemu. Naród więc jest to naturalna grupa ludzka, odrębna od innych i mająca świadomość swej osobowości. (Mamy tu objektywny fakt w połączeniu z subjektywnem poczuciem odrębności). Państwo — to forma bytu narodowego, być może najdoskonalsza (t. j. najbardziej skuteczna z punktu widzenia celów narodu), ale nie jedyna.

„Etatystyczne" (wychodzące z pojęcia państwa) określanie istoty narodu mogło być uzasadnione politycznie w okresie imperjalizmu przedwojennego, kiedy wielkie mocarstwa zaborcze uprawiały nagminnie politykę wynarodowiania obcoplemiennych odłamów ludności. Wojna światowa wykazała bankructwo tego rodzaju polityki. To też dzisiaj nawet Niemcy ją zarzuciły, jakkolwiek nie wyrzekły się myśli podbojów, ani też nie rezygnują z korzyści jakie każdemu żywotnemu narodowi mogą przynieść naturalne procesy asymilacyjne. Niemcy hitlerowskie w swej polityce ludnościowej obrały inną drogę, niż Niemcy Hohenzollernów. Niemcy Stresemanna przyznawały tytuł Niemca każdemu, kto chciał. Niemcy wilhelmowskie z wszystkich robiły pod przymusem Niemców. Trzecia Rzesza odmawia nazwy Niemca tym wszystkim, którzy z natury, nigdy nie mogą stać się Niemcami, jako niepodatni asymilacyjnie i obcy rasowo (żydzi) i nie narzuca tej nazwy tym, którzy nie czują się niemcami a więc n. p. mniejszościom słowiańskim. Przez to jednak, że owe grupy etniczne nie niemieckie, ale uznane przez państwo jako będące krwi równej z niemiecką (wszelkie odłamy pochodzenia aryjskiego) korzystają z równych praw z rodowitymi Niemcami, stają się one podatne wpływom naturalnej asymilacji.

Być może, że w wyniku podobnych procesów asymilacyjnych w Polsce da się zespolić z polskością

— ludność ukraińską Galicji Wschodniej i Wołynia. Odpowiedź na to należy do historji. Nie ulega jednak wątpliwości, że takiego zespołenia nie można będzie osiągnąć za pomocą wątpliwych korzyści, płynących z negacji odrębności narodowej ukraińców, zamieszkałych w Polsce, uderzając pośrednio w nacjonalizm polski, „odkażając" go z pierwiastków plemiennych i każąc mu być anemicznym nacjonalizmem „ideowo-politycznym".

Nowoczesny nacjonalizm może sobie pozwolić na „luksus" zacieśniania pojęcia narodu przez ujawnienie jego natury plemiennej, bo takie „pomniejszenie" ma znaczenie ilościowe a nie jakościowe i w gruncie rzeczy narodu nie osłabia lecz naodwrót, — wzmacnia go wewnętrznie.

Jeteśmy więc daleko od poglądów, którym dał wyraz mimochodem p. Zaleski, pisząc o ugodzie, jaką zawarta została przed wyborami między czynnikami zbliżonemi do rządu a przywódcami ukraińskiej narodowej demokracji.

Sądzę, że tak wielkiej rozbieżności zapatrywań nie powinno być między ludźmi, zajmującymi zasadniczo to samo stanowisko ideowe. Czyjeś zapatrywania muszą być niezgodne z owem zasadniczem stanowiskiem ideowem, a więc niedopuszczalne w ramach wspólnego obozu. Rzecz wymaga dyskusji i usunięcia sprzeczności.

Wymaga tego dobro wspólnej sprawy.

Nacjonalizm czasów dzisiejszych daje się ująć jako ruch, wprowadzający jedność w wielość stosunków życia narodowego, poddający całokształt tego życia narodowego, poddający całokształt tego życia jednej myśli i jednej woli. I dlatego właśnie trzeba, aby u podstaw jego była jedność doktryny, jedność stanowiska we wszelkich zasadniczych sprawach. Dopiero bowiem na tej podstawie można mówić o jedności ruchu i jedności kierownictwa.

KLEMENS MACIEJEWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

ŚWIAT cały chce pokoju, a mimo to ciągle jesteśmy tylko o krok od wojny. Komu dziś wojna by się przydała? Chyba tylko żydom.

Żydzi wyobrażają sobie, że jedynie nowa wielka wojna mogłaby powstrzymać niepomyślny dla nich bieg wypadków, który nieubłaganie zmierza do przebudowy życia Europy w duchu narodowym, co pozbawiłoby ich możności dalszego pasożytowania.

Znakomitą okazją do takiej gry daje wojna włosko abisyńska, jako możliwe źródło konfliktu ogólnego. Czyż faszyzm nie jest dla czynników międzynarodowych czerwoną płachtą? Faszyzm w każdym razie odbiega już dość daleko od dotychczasowego ustroju, jaki chętnie widzieli żydzi i ich satelici. Pochwycono więc sposobność, by, uderzając na Włochy, próbować zgnębić znienawidzony rząd. A jeżeli przy sposobności da się ugodzić w żydożerczy niemiecki narodowy socjalizm — to czyż wolno taką gratkę przepuścić?

Na tem tle stają się zrozumiałe skomplikowane perypetje dyplomatyczne, związane z wojną włosko-abisyńską, w szczególności dziwne losy układu Hoare—Laval.

Na zawarcie tego układu wpłynęły jasne oświadczenia Mussoliniego, że zastosowanie sankcyj w zakresie przywozu nafty będzie przez Włochy uznane za casus belli. Układ Hoare—Laval był wynikiem wpływów tych czynników angielskich, które nie chciały wojny, które uważały, że w interesie Anglji nie jest puszczanie się na zdradliwe flukty konfliktu z Włochami, że winna ona przedewszystkiem pracować w obecnej chwili nad porządkowaniem spraw wewnętrznych, choćby nad załagodzeniem sytuacji w Egipcie. Układ ten został rozbity. Czynniki ukryte, które się bynajmniej wojny nie boją, potrafiły storpedować układ, a głównego jego „winowajcę" w Anglji—ministra spraw zagranicznych Hoare'a usunąć z zajmowanego stanowiska. Ale mimo storpedowania układu, sankcje naftowe rozeszły się na razie po kościach, bo żadnemu z członków Ligi Narodów nie pilno do wojny.

Okazuje się, że tajne międzynarodowe związki nie są wszechmożne. Narodom nie spieszy się do wyciągania kasztanów z ognia dla obcych interesów, a nawet ludzie, z międynarodówkami związani, stawiają opór, gdy mają się odważyć na narzucenie wojny własnym narodom, spragnionym pokojowej pracy.

Działania wojenne w Abisynji się przeciągają. Niewiadomo, czy wojna do najbliższej pory deszczowej znajdzie decydującego rozstrzygnięcia. Przeciąganie się zaś konfliktu stwarza dla Włoch nowe kłopoty — aprowizacyjne, komunikacyjne i finansowe. Nadzieje mącicieli światowych jeszcze nie zagasły.

Zresztą umieją oni rozglądać się po całym świecie. Na tajemniczym Dalekim Wschodzie płonie coraz to groźniej drugie ognisko, które może zapalić świat. Kraj Wschodzącego słońca, Japonja — przechodzi poważne przemiany wewnętrzne. Jak wpłyną one na możliwość wojny światowej? A z drugiej strony, czy czynniki, pragnące wojny będą miały dość wpływów, by podniecić zapał bojowy Rosji i zaostrzyć stosunki japońsko-amerykańskie?

Dopiero na konferencji rozbrojeniowej Japonja zażądała zrównania jej floty z flotą amerykańską i angielską, gdy dotychczasowy stosunek był 3:5:5. Równocześnie zanosi się na układ chińsko-japoński, mający wyłączyć Rosję, Amerykę i Anglję od ekspansji politycznej i gospodarczej na terenie Chin. Otwiera się więc znów wdzięczne zadanie dla czynników, namiętnie spragnionych nowej wojny światowej.

Wojna europejska, wywołana na tle zatargu włosko-angielskiego o Abisynję, byłaby dla Polski groźnem niebezpieczeństwem. Bylibyśmy w daleko

głupszem położeniu, niż inne narody Europy. Z kim mamy pójść? Z żydami i Rosją przeciw Niemcom i Włochom? Z Niemcami przeciw Francji i Anglji? Ani rusz tu znaleść miejsce dla prawdziwie polskiej racji stanu. Nasz interes w jednem tylko jest jasny: musimy poprzeć wszelkie dążenia, zmierzające do szybkiego zlikwidowania konfliktu włosko-angielskiego, a w najgorszym razie do jego zlokalizowania.

Ostatnia mowa ministra Becka, jakkolwiek o tem stanowisku napomyka, była zbyt blada i enigmatyczna. Przemilczała zupełnie intrygi sfer podziemnych, nie określiła wcale postawy Polski wobec zagadnień rozszerzania sankcyj. Za to położyła nacisk na nasze stosunki z Czechosłowacją, których wyrównanie jest niewątpliwie dla obu stron ważne, ale mimo wszystko w obliczu zawieruchy światowej znaczenie ich musi zejść na plan dalszy i nie zasługuje na takie mocne akcenty.

Więcej szczerości w polityce zagranicznej nie zaszkodziłoby dzisiaj zwolennikom pokoju, bo intryganci podziemni najbardziej właśnie lękają się światła dziennego. Minęły czasy, gdy narodami, jak piłką, igrała tajna dyplomacja i tajne związki.

JAN KOROLEC

Przegląd polityki wewnętrznej

O WIELE ważniejszem od przemówień w sejmie, od zastąpienia jednego dygnitarza przez drugiego, od wszystkich apelów, wystosowanych do społeczeństwa, jest to, co w samem społeczeństwie się dzieje. Dokonywują się bowiem przemiany, acz często drobne i pozornie nieznacznie, w istocie swej jednak o wiele ważniejsze od szeregu faktów, w sposób sensacyjny podawanych przez prasę.

Najbardziej charakterystycznym przejawem chwili dzisiejszej jest panujący w społeczeństwie zupełny brak wiary w to, że w obecnych warunkach może być lepiej. Ten brak wiary paraliżuje wolę, zabija inicjatywę, każe ludziom coraz bardziej się zamykać w ciasną skorupę własnych interesów.

Dzisiejszy ustrój nie tylko jest źródłem nędzy materjalnej, ale co, ważniejsze, nie zapewnia poszanowania godności ludzkiej. Wszelkie zaś obietnice, ubrane w szumne i gromko grzmiące słowa, że będzie lepiej, choćby nawet pochodziły z ust najbardziej miarodajnych, pozostają tylko obietnicami. Stąd społeczeństwo nie wierzy już dziś nikomu, a jednocześnie uważa, że cały szereg wypadków uzależniony jest wyłącznie od jakichś fatalnych sił „kosmicznych", wobec których jednostka, choćby najzdolniejsza i posiadająca najlepszą dobrą wolę, jest całkowicie bezsilna, a więc nie powinna pchać palca między drzwi, bo z tego nikt korzyści mieć nie będzie.

Takie jest najgłębsze źródło obojętności społeczeństwa w stosunku do rozmaitego rodzaju prób wyjścia. Oskarżanie społeczeństwa o obojętność jest niesłuszne. Wina leży bowiem raczej po stronie tych, którzy z taką inicjatywą występują: nie umieją w sposób dostatecznie sugestywny przemówić do serc społeczeństwa.

Jeśli się znajdzie grupa ludzi serjo, którzy potrafią dać społeczeństwu obraz przyszłej Polski, takiej, jakiej, nie zdając sobie z tego sprawy, pragnie całe społeczeństwo, jeśli ta grupa potrafi postawą swą przekonać społeczeństwo, że traktuje sprawę na serjo, to niewątpliwie znajdzie oddźwięk. Bo mimo wszystko jest dużo sił zdrowych. Tylko, że — straciwszy wiarę w generalne załatwienie spraw najłatwiejszych — te zdrowe siły dłubią sobie nad małemi lokalnemi sprawami, z których całość nigdy się sama nie złoży.

Czytamy sobie, że w Płocku i okolicy powstało dwadzieścia parę gospodarczych placówek polskich, że w Szamotułach powstała pierwsza olejarnia rolnicza, w Warszawie znowu spółdzielnia szewcka, celem sprzedaży butów, produkowanych przez szewców — chałupników, a w Turku zorganizowano spółdzielnię tkaczy ręcznych. Takich faktów możnaby przytoczyć bardzo wiele. Oczywiście, wiele tych usiłowań nie da rezultatów. Nie o rezultat w tej chwili chodzi. Gdyby one nawet wszystkie się powiodły, to jeszczeby nie zdołały zmienić polskiej rzeczywistości. Przez sam fakt swego istnienia dowodzą, że w społeczeństwie polskiem są siły czynne, które chcą działać i chcą szukać drogi wyjścia.

Nie po to piszę o tem, by namawiać do zamykania oczu na smutną, ba, na tragiczną nawet sytuację Polski dzisiejszej. Chcę tylko wpoić przekonanie, że, mimo wszelkich chorób, naród w swej najgłębszej treści jest zdrów i zdolny do życia. Bo jeśli się potępi własne społeczeństwo, jeśli się je oceni, jako społeczeństwo z gruntu chore, to można z tą psychologją umrzeć dla ojczyzny, ale nie można dla niej zwyciężać.

Polacy działają pod wpływem impulsów i zdolni są do wytworzenia pod ich wpływem potężnej fali entuzjazmu. Moglibyśmy cytować szereg tego przykładów. Nawet i w okresie dzisiejszej depresji nie

tylko gospodarczej lecz i moralnej, społeczeństwo jest zdolne do entuzjazmu, jak na to wskazuje przed dwoma laty oddźwięk na powstanie O. N. R.

Ale zdolność do nagłych wybuchów entuzjazmu, kierowanie się często impulsami przedstawia również bardzo poważne niebezpieczeństwo. Entuzjazm ten może bowiem być wyzyskany w sposób szkodliwy, entuzjazm ten mogą wywołać kombinatorzy i oszuści polityczni.

Ale wypłyńmy z tych podwodnych nurtów życia politycznego na jego powierzchnię. Tu przedewszystkiem natkniemy się na sprawę zmian, dokonywających się na terenie oświatowym.

Dotychczasowa polityka na tym terenie operowała metodami „energicznemi". A rezultat? Nie tylko, że przyniosła bardzo poważne szkody we wszelkich dziedzinach podległych Ministerstw Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, ale nie zdołała zyskać młodzieży dla systemu rządowego. System ten ma dziś jeszcze bodaj mniej zwolenników, niż przed paru laty, gdyż też zwolennicy jego byli nieliczni.

Zmiana w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydaje się rozpoczęciem metod subtelniejszych, ale bynajmniej nie rezygnacją z walki o duszę młodzieży. To też przed młodzieżą akademicką, stoi nadal obowiązek walki o swą niezależność i — kto wie — czy nie w warunkach trudniejszych, niż dotąd.

Toczący się od tak dawna proces o zamordowanie św. p. ministra Pierckiego, a świeżo zakończony wyrokiem, przypomina nam ciągle sprawę ukraińską, wysuwającą się na czoło naszej polityki wewnętrznej. Dziś jeszcze społeczeństwo polskie stoi wobec niej bezradne, stwierdzając niepowodzenie wszystkich dotychczasowych metod. Niewątpliwie jutro przynieść musi i przyniesie właściwą formę rozwiązania tej sprawy na tle ogólnej przebudowy życia polskiego.

To, co się dziś w Polsce dzieje pod powierzchnią, interesuje ogół silniej, niż to, co każdy może dostrzec.

JAN WOLSKI

Przegląd gospodarczy

ROK ubiegły był dość obfity w zdarzenia gospodarcze. Sytuacja gospodarcza ulega stałemu pogarszaniu się. Wice-premjer Kwiatkowski w taki sposób scharakteryzował sytuację gospodarczą w momencie objęcia władzy przez nowy rząd: „Nasze życie gospodarcze — na wszystkich polach pracy indywidualnej i zbiorowej—uległo niezwykle silnemu zwężeniu — i dalej — „My cofnęliśmy się na wielu polach działalności gospodarczej silniej, niż wiele innych narodów, znajdujących się w nielepszej od nas sytuacji".

Jednem z głównych zadań nowego rządu było ratowanie sytuacji gospodarczej. Metody akcji ratunkowej nie wiele jednak się różniły od metod gospodarczych poprzednich rządów, które były jedną z głównych przyczyn tego, że sytuacja gospodarcza przedstawiała się w sposób, scharakteryzowany przez wicepremjera Kwiatkowskiego. Metoda ta bowiem prowadziła do dalszego „zwężania" się życia gospodarczego.

Rząd Kościałkowskiego, chcąc ratować sytuację gospodarczą kraju, usiłował zwrócić się z apelem do całego społeczeństwa. Apel ten nie poskutkował. Społeczeństwo bowiem nie wierzyło, by rząd w dzisiejszym stanie był zdolny do przeprowadzenia tak głębokich i istotnych zmian, które są konieczne do naprawy gospodarczej. Pozatem wie doskonale, że poprawa gospodarcza nie może nastąpić bez bardzo poważnych zmian politycznych. A przecież rząd Kościałkowskiego jest tylko kolejną zmianą warty. Fakt, że apel zawiódł, przesądził właściwie losy nowej polityki gospodarczej.

Nowy program gospodarczy zwracał się „frontem do wsi". I mimo, że zwrot ten odbywał się w warunkach dość pomyślnych (traktat handlowy z Niemcami) nowa polityka gospodarcza musiała zawieść, gdyż była zbyt jednostronna. Sam próblem „nożyc" nie wyczerpuje środków, jakie winny być stosowane, by poprawić sytuację gospodarczą wsi. Konieczna jest na wielką skalę konstrukcyjna praca nad uporządkowaniem stosunków wiejskich.

A jednocześnie sama akcja zamykania nożyc nie była w dostatecznie konsekwentny sposób prowadzona. Przedewszystkiem sprawa obniżki cen węgla została załatwiona w sposób bardzo połowiczny. Obniżka cen węgla o 7% jest zupełnie niewspółmierna do poziomu dzisiejszego cen artykułów rolniczych. A przecież węgiel jest poniekąd artykułem kluczowym. Tak nieznaczna obniżka jego ceny nie pozwala na obniżenie cen również i innych artykułów przemysłowych.

Także niemożliwe jest zamknięcie nożyc bez obniżenia kosztów pośrednictwa handlowego artykułów rolnych. Problemu tego jednak rząd dzisiejszy nie probuje rozwiązać, bo mu nie pozwolą zainteresowani.

Rzemiosło i przemysł żyły pod obuchem przeprowadzonej zniżki cen. Musiało to zwolnić tempo ich funkcjonowania i pogłębić gnębiącą depresję. Akcja rozwiązywania karteli miała przedewszystkiem na celu zdobycze propagandowe. Objęła bowiem kartele, mające mniejszy wpływ na kształtowanie się stosunków gospodarczych. Jeśli obniżka cen węgla została dokonana w jawnie niedostatecznych rozmiarach, to znajdziemy tu głębsze przyczyny. Rozpiętość kosztów produkcji pomiędzy poszczególnemi kopalniami jest bardzo znaczna. Koszty produkcji wahają się bowiem od 10 zł. do 22 zł. za wydobycie tonny węgla. Większe obniżki cen węgla musiałyby doprowadzić do unieru-

chomienia najdrożej pracujących kopalń. Całkowite rozwiązanie kartelu węglowego doprowadziłoby do bardzo znacznego obniżenia cen węgla, ale jest niemożliwe, gdyż miałoby za skutek unieruchomienia całego przemysłu węglowego w Zagłębiu Dąbrowskiem, jako produkującem drożej. Jedynem więc wyjściem z sytuacji byłoby upaństwowienie przemysłu węglowego, gdyż wtedy o cenie węgla decydowałby nie najwyższy koszt wydobycia (22 zł.), ale przeciętny koszt wydobycia (14,92 zł).

Jeszcze w bardziej dotkliwy sposób od przemysłu dotknęły ostatnio zarządzenia gospodarcze handel. Powstrzymywanie się od zakupów nawet w okresie przedświątecznym było wywołane nie tylko akcją zniżki cen, ale również obniżeniem uposażeń urzędniczych. Skasowanie dla większości lokali sklepowych ochrony lokatorów grozi w niedalekiej przyszłości zwyżką komornego. Jedynym podarkiem na gwiazdkę, wywołującym jednak sprzeciw całego kupiectwa polskiego, było przedłużenie godzin otwarcia sklepów w soboty i dni przedświąteczne. Był to więc raczej podarek „chanukowy", niż gwiazdkowy.

Jaskrawym przykładem niewłaściwych metod, stosowanych przy kontroli nad handlem, była akcja obniżki cen, przeprowadzona w Warszawie. Obniżka cen węgla, przeznaczonego na opał, wynosiła 13%, u hurtownika w Warszawie tylko 3%, a u detalisty aż 15%. Samą zaś obniżkę wymuszono w Warszawie przy pomocy policji, przez aresztowanie stukilkudziesięciu kupców detalicznych, część zaś prasy stołecznej głosiła szumnie zwycięstwo nad lichwiarzami. Smutna sytuacja handlu czyni zupełnie zrozumiałemi słowa, wypowiedziane przez „Wiadomości Kupieckie", organ Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego, którego wiceprezesem jest p. Mierzejewski, były poseł B. B.: „Niewesoło zapowiada się gwiazdka kupiecka. Dostaliśmy w podarku szereg dekretów, nakazów karnych, różnego rodzaju uderzeń ze strony prasy, władz administracyjnych i społeczeństwa. Zbliżamy się do nowego roku bez nadziei polepszenia naszej sytuacji. Staliśmy się pesymistami i nie wierzymy nikomu".

Wprowadzenie specjalnego podatku i podwyżka podatku dochodowego pogorszyły sytuację urzędników, zarówno prywatnych jak i państwowych. Dla tych ostatnich jeszcze dotkliwszy od dzisiejszej sytuacji materjalnej jest brak nadziei na przyszłość. Jak pisze „Gospodarka Narodowa", awans urzędnika przeciętnie może następować co 25 lat.

Nowe obciążenia podatkowe i pewne, choć nieznaczne, oszczędności nie mogą zapewnić równowagi budżetowej. Stąd należy sie spodziewać, że i w przyszłym roku budżetowym budżet nasz będzie deficytowy. „Przegląd Gospodarczy" oblicza przyszły deficyt na 100 milj. złotych. W rzeczywistości będzie on prawdopodobnie znacznie wyższy, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że zastój gospodarczy zmniejszy wpływy z dotychczasowych podatków. Przeprowadzona obecnie nowelizacja podatku przemysłowego pokryje tylko nieznaczną część tego deficytu. Bardzo dotkliwą pozycję wśród wydatków państwowych zajmuje obsługa długów państwowych, wynosząca 215,7 milj. zł., w tem 120,9 milj. tytułem długów zagranicznych. Obecnie przeprowadzana konwersja zaoszczędzi kilkanaście miljonów złotych rocznie. Wydatki na długi zagraniczne pozostają bez zmiany.

Wicepremjer Kwiatkowski bardzo energicznie potępił wszelkie pogłoski, dotyczące spraw walutowych, w szczególności zaś wprowadzenia restrykcyj walutowych. Można mieć wątpliwości co do walorów wprowadzenia ograniczeń dewizowych, zwłaszcza wobec faktu, iż ogromna większość państw te ograniczenia wprowadziła. Rozpowszechnianie się pogłosek w tej sprawie jest niewątpliwie szkodliwe, gdyż wywołuje wycofywanie należności zagranicznych z kraju.

Ciężar kryzysu gospodarczego dotyka przedewszytkiem najdrobniejszych przedsiębiorców. To też zupełnie zrozumiała jest tendencja, zmierzająca do usamodzielnienia się właśnie tych najdrobniejszych, bunt tych najdrobniejszych przeciwko smutnej rzeczywistości. Przejawy tego widzimy wśród drobnych rolników, przemysłowców, kupców, rzemieślników. Dziś niezawsze najodpowiedniejsi ludzie reprezentują te tendencje nazewnątrz. Same tendencje świadczą jednak o tem, że rdzeń naszego narodu pozostał nienaruszony.

Z KSIĄŻEK

Zbigniew Krasnowski: *Światowa polityka żydowska. Socjalizm, Komunizm, Anarchizm.* — Warszawa, 1936 str. 222.

Jest to druga część głośnego wydawnictwa, którego pierwsza część ukazala się w r. 1934. „Stanowiąc samo przez się całość odrębną" — czytamy we wstępie, pochodzącym od wydawców — „w ramach zakreślonych swoim tytułem — jest równocześnie jakdyby drugim tomem, na nowszych jeszcze i bogatszych materjałach opartym.

Cała książka czerpie wyłącznie z materjałów żydowskich, w szczególności zaś ujawnia przed nami całe bogactwo przytoczeń z prasy żargonowej. Źródło i miejsce każdego cytatu podaje autor dokładnie tak, że książka budzi pelne zaufanie już samym swoim zewnętrznym wyglądem.

Zasób źródeł jest tu iście nieprzebrany i czytelnika bierze podziw dla tej wieloletniej, mrówczej pracy, wspomaganej i kierowanei umysłem, świadomym drogi i zdającym sobie sprawę z doniosłości i hierarchji omawianych tematów. Wiele z przytaczanego w książce materjału sprawia wrażenie zupełnych rewelacyj, że wspomnę tylko mnogość dowodów, wskazujących na to, jak to w Rosji sowieckiej za rządów Stalina

nic się w gruncie rzeczy nie zmieniło w zakresie zażydzenia kierowniczych posterunków państwowych. Te rozdziały książki przeczytać powinni przedewszystkiem ci wszyscy, którzy naiwnie poszli na lep propagandy sowieckiej, podającej ostrożnie sugestje, jakoby rządy Stalina przeprowadzały odżydzenie ruchu komunistycznego.

Istotny stosunek żydostwa do socjalizmu, komunizmu i anarchizmu obnażony został w książce w sposób nieodwołalny. Człowiek nieuprzedzony, człowiek dobrej woli po przyswojeniu sobie książki Krasnowskiego raz na zawsze musi sobie ustalić, że te trzy doktryny i organizacje międzynarodowe stworzone zostały przez żydów dla ich celów, dla ułatwienia sobie pasorzytowanie na narodach, wśród których mieszkają. Głoszone z Moskwy hasła rewolucji wszechświatowej, która październik 1917 r. w Rosji powtórzyłaby w całym świecie cywilizowanym, ta propaganda „światowego października” ma na celu nie jakąś korzystną odmianę bytu proletarjatu, warstw robotniczych i chłopskich, ale poprostu zapewnienie żydostwu najlepszych warunków rozwoju wśród narodów osiadłych.

„Światowy październik rozwiąże światowe zagadnienie żydowskie” (Di Wech nr. 15 z dn. 23.X 1925 r.).

Tę tezę udokumentował autor w swej książce i dzięki temu dzieło to staje się nie tylko dużym czynem w zakresie żydoznawstwa, ale i jednem z fundamentalnych dzieł w naszej literaturze politycznej. Nie jest to oczywiście „czytanka do poduszki”, ale zato książka, bez przeczytania której każdy, rozprawiający na temat stosunku żydów do organizacyj mię-narodowych, przewrotu społecznego, w szczególności zaś na temat Rosji sowieckiej, będzie słusznie odtąd uchodzić za blagiera i ignoranta.

T. G.

Zygmunt Wojciechowski. — *Myśli o polityce i ustroju narodowym.* — Poznań 1935, str. 160.

Masowa produkcja w przemyśle prowadzi przeważnie do obniżenia wartości wyrobów. To samo możnaby powiedzieć o masowej produkcji słowa drukowanego, uprawianej przez przywódców Związku Młodych Narodowców. Bardzo tego dużo wyprodukowano, ale w nienajlepszym gatunku. Nawet prof. Wojciechowski, dla którego jestem z całem uznaniem jako dla historyka, kiedy się bierze do polityki, zawodzi. Przedewszystkiem cui bono wydano w książce artykuły drukowane w różnych numerach „Awangardy”? Wszystko to razem zatytułowane jest „Myśli o polityce i ustroju narodowym”, ale kupy nie bardzo się trzyma. Zaczyna się ta książka od rozważań historycznych, niewiadomo poco przeplatanych doktrynerskiemi wywodami na temat stosunku narodu do państwa i naodwrót. Widocznie potrzebne to jest, żeby podkreślić swe sympatje do obozu „państwowo-twórczego”. Później prof. Wojciechowski przelatuje na inny kwiatek: „Niemcy Hitlerowskie a Polska” Najlepszy to chyba rozdział z całej książki. Możnaby mieć tylko pewne zastrzeżenia co do poglądu wypowiedzianego, na str. 59—60 książki. Mianowicie, omawiając hitlerowski program zjednoczenia Germanów w jedno państwo, autor powiada: „Program niemiecki można jednak najskuteczniej zwalczyć, operując tą samą bronią, t. j. wysunięciem programu słowiańskiego. Naturalnym członem tej grupy słowiańskiej byłaby poza Czechami i Polską, Rosja”. Przecież Rosja jest dziś bardziej azjatycką niż słowiańską, a powtóre, poco ulegać w koncepcjach politycznych wpływom hitlerowskim?

Rozdział o radykaliźmie jest bardzo słaby i bardzo nieświeże poglądy demonstruje w nich autor.

Konkluzja ostatniego rozdziału, a nawet całej książki brzmi: „W narodzie naszym należy wytężyć wszystkie siły, ażeby przywrócenie równowagi państwa w stosunku do społeczeństwa, postanowione przez nową konstytucję, najwydatnie poprzeć”.

Tak oto autor podpływa, by znaleść się w łańcuchu łabędzi, wznoszących swój ostatni śpiew na cześć konstytucji p. Sławka.

Wacław Rudniak.

Zmierzch kapitalizmu

Osobliwy kłopot. Nie jest u nas tak źle, bo mamy jeszcz w Polsce drożdżownię Lesienice, nibyto towarzystwo akcyjne, a naprawdę własność wiedeńskiej rodziny Mautnerów. Właściciele jej nie zorjentowali się w porę i kapitału zakładowego wynoszącego miljon złotych, nie „powiększyli” w odpowiedniej chwili drogą rozmnożenia, czyli rozwodnienia posiadanych przez siebie akcyj, jak to uczyniły inne drożdżownie. Gdyby kapitał zakładowy wynosił dziś na papierze 10 miljonów złotych, nie byłoby kłopotu. A tu teraz — masz! Przedsiębiorstwo się wściekło i daje rocznie sześćset tysięcy złotych zysku! Co tu robić? Jak tu przyznać się do 60% zysku? Żeby choć można poczynić większe wydatki na tantjemy i wynagrodzenia dla członków zarządu! Byłoby to proste wyjście, gdyby te pieniądze mogły pozostać w rodzinie Mautnerów. A tu na złość żaden z nich nie jest obywatelem polskim, podczas gdy ustawodawstwo polskie wymaga by członkowie zarządu byli obywatelami polskimi.

Naczelny dyrektor Lesienic, p. Goldberg, głowi się i biedzi. Djabli nadali! Co tu zrobić z zyskiem? Od przytku głowa... aż pęka.

Oddłużenie wielkich posiadłości ziemskich. „Goniec Warszawski” z 12.XI 1935 r. podaje: Do jednego z t.zw. urzędów rozjemczych w lubelskim wpłynęło w zeszłym roku podanie znanego i utytułowanego ziemianina o odroczenie płatności zobowiązań. W czasie rozprawy okazało się, że na liście wierzycieli uciekającego się do moratorjum dłużnika znajduje się m. in. niezapłacony rachunek znanej w całym świecie, luksusowej firmy krawieckiej w Londynie na sumę przeszło 90 tysięcy złotych”.

Elektrownia przygotowana do darmowej produkcji. Elektrownia warszawska obniżyła cenę produ o 5,3%, tymczasem koszty własne elektrowni obniżyły się (w związku z ostatniemi obniżkami węgla, taryf kolejowych oraz różnemi oszczędnościami) o przeszło 20%. Gdyby zniżka kosztów wynosiła pełne 100% kosztów, to zarząd przymusowy w myśl tych zasad obniżyłby cenę prądu o 25%, chowając 75% na czysto... do kieszeni akcjonarjuszów francuskich.

W Polsce też niszczą mięso. W Krakowie odbył się ostatnio zjazd lekarzy weterynarji.

Jeden z uczestników Zjazdu dr. Krupiński przedstawił w przemówieniu swem stosunki panujące w Warszawskiej rzeźni. Zdaniem d-ra Krupińskiego od wielu lat działy się tam nieprawidłowości, które polegały na niepotrzebnem niszczeniu w tej rzeźni nieraz po kilkanaście tysięcy kilogramów dziennie dobrego mięsa.

Prawdopodobnie higjeniści doszli do wniosku, że w Polsce ludność zanadto się objada.

Księgi ludu wybranego. Władze skarbowe na Śląsku wpadły na trop afery podatkowej i zarządziły w związku z tem szereg rewizyj. Między in. dokonano rewizji w firmie „Dom Tekstylny” (Pierackiego 15), Maks Boryński (Św. Jana 2) oraz w firmie bracia Goldfinger (3-go maja 1-a). Równocześnie przeprowadzono rewizje w mieszkaniach właścicieli tych firm Jerzego Künstlingera, braci Maurycego i Leopolda Goldfingerów, Edwarda Stawickiego i Pawła Widawskiego.

Rewizje dały wiele materjału dowodowego w postaci ksiąg handlowych, dokumentów i korespondencji. Dowody te zdeponowano w wydziale skarbowym. W wyniku rewizji aresztowano i oddano do dyspozycji władz sądowych Jerzego Künstlingera.

Afera polega na złożeniu fałszywych zeznań podatkowych i fałszowaniu ksiąg handlowych. Osoby, zamieszane w tę aferę należą do najwyższych sfer kupiectwa katowickiego. Zaznaczyć jeszcze należy, że bracia Maurycy i Leopold Goldfingerowie, właściciele jednego z największych zakładów galanteryjnych w Katowicach, są obywatelami czeskimi, otworzyli sklep przed kilku laty, dorobili się w krótce majątku, a dochody z firmy lokują w Czechosłowacji.

Asekuruje się na wodach Japonji. Sprawa nadużyć, wykrytych w towarzystwie „Fenix" i „Anker", oraz w warszawskiem tow. „Przyszłość", będącem ekspozyturą „Fenixa", zatacza coraz szersze kręgi.

Chodzi tu nietylko o nielegalny przemyt konwertowanych swego czasu przez skarb państwa austrjackich pożyczek, ale o zarzuty prowadzenia nielegalnych machinacyj giełdowych, mogących narazić na straty obywateli polskich, ubezpieczonych w tych towarzystwach i wreszcie — o konkretny zarzut wykradzenia swego czasu z pewnej instytucji skarbowej skonwertowanych już raz obligacji na 5 miljonów zł., zmycie stempli rejestracyjnych i powtórne skonwertowanie tych samych obligacyj, a zatem o spowodowanie skarbowi państwa 5 miljonów złotych strat.

Oskarżenie skierowane jest personalnie przeciwko dwu potentatom ubezpieczeniowym, stojącym na czele tych towarzystw: Hirschautowi oraz głośnemu już z innej sprawy Ananjaszowi Einhornowi.

Co się tyczy Einhorna, człowieka już w starszym wieku, to znikł on nagle z kraju pod pretekstem... podróży poślubnej i przebywa ponoć teraz na wodach Japonji. Władze wszakże dotąd nie mogą dokładnie ustalić jego miejsca pobytu.

Aby szerzyć światło. Straż graniczna wykryła aferę przemytniczą, w której m. in. zamieszani byli Józef Akir, właściciel wytwórni instalacyj elektrycznych, oraz firma wiedeńska „Schenkler & Co". Przemytnicy szmuglowali do Polski żarówki japońskie.

Frontem do wsi. W czasopiśmie „Sprawy Lekarskie" ukazał się sensacyjny artykuł dr. J. Węgrzynowskiej o higjenie na wsi. Artykuł ten rzuca jaskrawe światło na nędzę wsi, będącą źródłem straszliwego stanu zdrowotnego włościaństwa.

Tak więc przeciętnie na jedno łóżko na wsi wypada 2,9 osób. Pościel zmieniana jest raz na parę miesięcy. Często występuje zupełny brak mydła spowodu niemożności nabycia choćby małego jego kawałeczka. Dzieci przeważnie idą do szkoły bez pierwszego śniadania, czasem z kromką chleba w kieszeni, a czasem na głodno aż do obiadu.

Komu ten drobiazg wpadł do kieszeni? Prowadzący badania ksiąg Elektrowni warszawskiej eksperci wydziału handlowego sądu okręgowego, natrafili na nowe nadużycia, popełnione przez pełnomocników francuskich koncesjonarjuszy.

W niektórych miesiącach w księgach spotkano niezwykle tajemnicze pozycje wynoszące około 500 tysięcy złotych, wydanie których nie było usprawiedliwione odpowiedniemi dowodami kasowemi.

Monopol w żydowskiej walizie. W końcu listopada 1935 r. odbywał się przed sądem okręgowym w Sosnowcu proces refinerji Fedorów, którzy oskarżeni są o kradzież spirytusu na cele osobiste, narażając skarb państwa na olbrzymie straty.

Według zeznań świadków, a w szczególności św. Kowalczyka, który dowiedział się od rektyfikatora rafinerji będzińskiej, Oborka że oskarżony Jakób Fedor miał dorobiony klucz do kłódki, zamykającej kranik aparatu odpędowego, z którego kradł całe wiadra spirytusu, a następnie wynosił z rafinerji i sprzedawał. Fedor wywoził nawet spirytus w walizkach do Warszawy, gdzie urządzał przyjęcia.

Zniszczyć, byle nie sprzedać i nie zjeść. Duńska Izba Rolnicza przyjęła rezolucję, przewidującą obniżenie pogłowia nierogacizny w Danji drogą zniszczenia 40 tysięcy sztuk świń.

Nożycami przez prasę żydowską

Rabin sztadlanem. Rabini obok komentowania Talmudu spełniają często funkcję sztadlana, chodzą do władz z interwencjami, t. zw. „sztadlaństwami". O jednym takim rabinie sztadlanie donosi nam p Juzon w Hajncie (№ 270, 22.XI 1935).

„Czterysta szekli za pośrednictwem kupca" (Księga Rodzaju, Roz. 23, wiersz 16).

Rabbi Efraim Zelman Margulies udał się pewnego razu ze sztadlaństwem do jednego z wyższych urzędników państwowych w Brodach. Urzędnik ów zwykł był przy każdej prośbie brać łapówkę, ale ponieważ nie wypadało mówić o tem otwarcie z rabinem, zrobił to w sposób delikatniejszy i oświadczył, że ponieważ winien jest kupcowi w Brodach pewną sumę pieniędzy, dlatego prosi rabina, aby był tak grzeczny i wręczył kupcowi za niego należną sumę...

Wówczas wyjaśniło mi się — opowiadał potem rabbi Efraim Zelman — dlaczego to jest napisane u Abrahama: „i wypłacił Abraham Efraimowi i t. d. za pośrednictwem kupca"? Tylko to, że ponieważ Efraimowi, jako naczelnikowi Chetytów, nie wypadało samemu brać pieniędzy, pieniądze zostały mu wręczone przez drugą osobę, „za pośrednictwem kupca"...

Dzielny rabin nawet przekupienie urzędnika państwowego potrafił uzasadnić na podstawie prawa mojżeszowego.

Sztadlani angielscy przy robocie. Sztadlani, to jest żydzi zawodowo i z urzędu trudniący się przekupstwem, przejawili niedawno ożywioną działalność w Anglji z okazji angielsko-niemieckiego układu morskiego. „Hajnt" (№ 218 z r. 1935) w tej sprawie podaje:

„Jeszcze przed zawarciem układu morskiego niektórzy wysoko postawieni żydowscy sztadlani w Anglji próbowali poddać myśl, aby jednym z warunków zawarcia układu było polepszenie sytuacji żydów w Niemczech".

„Hitler mocno się obawiał, że przy zawarciu układu morskiego Anglja istotnie postawi mu takie warunki. Tem tłumaczy się że przez pewien czas rząd narodowo - socjalistyczny trochę osłabił teror antyżydowski".

„Dla Hitlera było wielką niespodzianką, gdy Anglja nie postawiła mu żadnych warunków przy zawieraniu układu morskiego, chociaż gotów był, jak się dowiadujemy, być bardzo ustępliwy. Doprowadziło to do tego, że antysemityzm znowu rozgorzał".

Tym razem „interwencja" sztadlanów angielskich nie dała oczekiwanych wyników.

TREŚĆ:

Redakcja i Administracja w drukarni P. Szwede, Warecka 9
Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł. Konto P.K.O. — 10666 Druk. P. SZWEDE Warecka 9